

rów znalazł tam miecz w bogato zdobionej pochwie oraz zestaw srebrnych, pozłacanych sprzączek – prezenty (a może łupy?) od germańskich władców znad środkowego Dunaju.

Kontakty mieszkańców ziem bałtyjskich z plemionami germańskimi musiały być w tych czasach dość bliskie, skoro sprawiły, iż tradycyjne obyczaje pogrzebowe Bałtów z Mazur, Suwalszczyzny i dorzecza Gołdapy uległy znaczącej zmianie. Przesłali oni mianowicie wkładać swoim zmarłym broń do grobów i niewątpliwie uczynili tak pod wpływem Gołdów, gdzie zakaz ten był bardzo restrykcyjnie przestrzegany w czasie całej wędrówki tego plemienia przez Europę, od Skandynawii po Hiszpanię. Ta zmiana konserwatywnej zwykłej sfery *sacrum* na skutek obcych oddziaływań pokazuje, że nawet w bałtyjskiej sile tradycji zdarzają się czasem rysy, co tylko czyni studiowanie ich dziejów jeszcze ciekawszym!

Słowo „nawet” jest tu całkowicie uzasadnione, bowiem przywiązanie Bałtów do tradycji, do własnych upodobań to cecha, na którą musi zwrócić uwagę każdy badacz ich kultury. Szczególnie to widać w tak codziennej stronie życia, jak sposób ubierania się. Na przykład jubilerzy rozwijali i wzbogacali te same motywy przez stulecia. Kiedy litewska elegantka, żyjąca w III w. n.e. w okolicach dzisiejszej Połagi, spinała swoją suknię brązową zapinką w kształcie kuszy, zdobioną pierścieniami z nacinanego drutu, nie przypuszczała, że jej pra-, pra-, prawnuczka w VIII stuleciu będzie nosiła bardzo podobną ozdobę.

Ta siła tradycji daje archeologom możliwość retrospekcji, dowiadywania się czegoś o przeszłości analizując niemal nowożytnie źródła. Z taką sytuacją mamy do czynienia na przykład badając XVIII- lub XIX-wieczne etnograficzne stroje litewskie czy łotewskie. Dekoracje tych strojów, ich kolory i wzory powtarzają

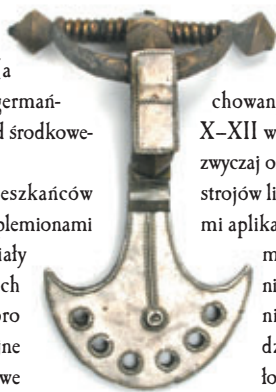
motywy wczesnośredniowiecznej odzieży, o czym można się przekonać porównując je z fragmentami tkanin zachowanych w grobach z X–XII w. Bałtowie mieli zwyczaj ozdabiania swoich strojów licznymi brązowymi aplikacjami i spiralkami, a metal świetnie konserwuje tkaninę – archeolodzy, zwłaszcza łotewscy, mają więc wspaniały materiał porównawczy.

Ta trwałość tradycji jest też doskonale widoczna w obyczajach pogrzebowych – te same cmentarzyska użytkowane były nieprzerwanie przez tysiąc albo i więcej lat. Na przykład wielka nekropola Marvele pod Kownem została założona w II w. n.e., a najmłodsze groby pochodzą z wieku XIII. To stan wiedzy na dziś, ale wykopaliska tam ciągle trwają i mogą jeszcze zmienić datowanie ostatnich pochówków.

Może to się wydać dziwne, ale kapitalnym źródłem informacji, także dla archeologów – są pieśni. Tu bałtyjska siła tradycji prawdziwie rozkwita. Chodzi o tradycję ustną, tę najbardziej archaiczną, przekazywaną z pokolenia na pokolenie. W XIX w., na fali romantycznych ruchów narodowych zapaleńcy na Litwie i Łotwie (była wśród nich i Polka, Stefania Ulanowska) zaczęli spisywać te pieśni i dzięki temu przetrwały. Są one skarbnicą wiedzy o dawnych obrzędach i wierzeniach, rozmaitych przejawach życia codziennego – całej sfery duchowej, która siłą rzeczy umyka archeologom, mają oni bowiem do czynienia przede wszystkim z przejawami kultury materialnej.

W czasach radzieckiej dominacji pieśni miały także całkiem współczesną wartość – pomagały zachować tożsamość narodową, a wielkie festiwale, tzw. święta pieśni na Litwie i na Łotwie były prawdziwą manifestacją uczuć narodowych. I takie pozostały do dziś.

ANNA BITNER-WRÓBLEWSKA



Typowo bałtyjska zapinka kuszowata z łopatkowatą nóżką, wykonana z brązu i wykładana srebrną blaszką. W wiek. Znalaziona w grobie 9 na cmentarzysku w Plawnickals niedaleko Rygi. Według katalogu wystawy „Skarby starożytnej Łotwy”.

dawniej praca ludzi była tania, materiały drogie; dziś na odwrót

# Holenderscy tkacze i greplarze

Na stanowisku nr 51 w pobliżu rekonstrukcji, spotykamy spory kram w otoczeniu archaicznych urządzeń tkackich, wypełniony materiałami, kłębkami wełny i zwojami lnu. To holenderscy goście z *Historisch Openluchtmuseum Eindhoven* prezentują nieprzerwanie średniowieczne techniki obróbki wełny i lnu oraz produkcji odzieży.



Toon Renrihk rozczesuje wełnę pod czujnym okiem Flor Buchuck Gil

fort. Rafał Trąbski

Sześciuosobowa grupa rzemieślników to zarówno pasjonaci, jak i pracownicy naukowcy – wszyscy odtwarzają technikę przedzalniczą w ramach projektu Lakense Staff pod patronatem Muzeum w Eindhoven. Szefem projektu jest **Toon Renrihk**, emerytowany pracownik naukowy muzeum, który cały swój czas wolny poświęca swej pasji. Jak mówi **Andreas Mansert**, specjalista od krajobrazu i hodowli oraz technik komunikacyjnych – ich szef poświęca na projekt więcej czasu, niż którykolwiek z pozostałych członków: - *To niesamowite, kiedy współpracujesz z prawdziwym pasjonatem.*

Czas jest im niezwykle potrzebny przy odtwarzaniu średniowiecznych technik produkcji tekstylnej. Jak się dowiedziałem, w ramach projektu przeprowadzają pełny proces produkcji kompletu odzienia, na co poświęcają aż 2 lata – tyle trwa tkanie ubrania z surowca pozyskanego od owcy. Holendrzy korzystają z wełny pochodzącej od angielskiej odmiany owiec Catuswald z regionu Wielkiej Brytanii o tej samej nazwie. Tej samej wełny używali flandryjscy rzemieślnicy w średniowieczu. Wełna ta jest wyjąt-

kowo miękka i ciepła i doskonale nadaje się do sporządzania ubrań. Produkcja jest nadzwyczaj czasochłonna, gdyż Holendrzy wszystko robią tak, jak ich przodkowie przed wiekami – ręcznie, przy użyciu replik dawnych narzędzi (które przedtem sami sporządzają, lub zamawiają u innych rzemieślników).

Andreas skarżył się na holenderskich rzemieślników, że nie zawsze chcą rekonstruować dla projektu różne urządzenia oraz na duże koszty z jakimi wiąże się projekt. Tym bardziej cenny jest – jak mówi – dobrowolny wkład w ich pracę **Toona'a Renrihka**, który traktuje zaangażowanie jako hobby i nie bierze za to wynagrodzenia.

Holendrzy korzystają z wyników własnych badań oraz odkryć innych archeologów, choć, jak mówią w Holandii w świecie naukowym panuje duża konkurencja i nie wszyscy archeologowie współpracują z sobą. Stąd ich projekt musi być względnie samowystarczalny. Rekonstrukcją technik przedzalniczych zajmują się od wielu lat, najdłużej zaś oczywiście ich szef. Interesują ich nie tylko średniowieczne ubrania – **Diny Leysen** zajmuje się także rekonstrukcją odzieży z epoki

żelaza. Holendrzy z radością prezentują swe rzemiosło odwiedzającym Biskupin i pozostaną u nas aż do końca, czyli do niedzieli.

Długotrwałość procesu powstawania tkanin zobrazował mi Toon Renrihk opisując, jak 6 rzemieślników musi poświęcić 1000 godzin pracy, aby uprząść z wełny płaszcz. W porównaniu do dzisiejszej, masowej produkcji tekstylnej, liczby te wydają się przerażające. - *Proporcje się odwróciły – dawniej praca ludzi była tania, a materiały drogie, dziś jest na odwrót*, mówi Toon Renrihk. Stąd, jak tłumaczy, nasi przodkowie przez całe życie nosili niemal jedno i to samo odzienie, nieustannie je reperując, cerując, latając, nie mogąc sobie pozwolić na kupno nowego. Jedynie bogaci szlachcice mieli szansę posiadać kilka zestawów ubrań.

Tak więc wszystkich pragnących na własne oczy przekonać się, jak powstawały w dawnych czasach ubrania, zapraszamy na stoisko nr 51, gdzie zobaczyć można krosna, greplarki, proces czesania i przedzenia wełny oraz porozmawiać z fachowcami w dziedzinie, którzy z uśmiechem na ustach wyjaśnią co i jak robia.

RAFAŁ TRĄBSKI